Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

GŁOS WŁODZIMIERZA

TYGODNIK INFORMACYJNY, NIEZALEŻNY.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok 1. | NIEDZIELA, dnia 6 października 1929 r. | Nr. 10.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Włodzimierz, ul. Konst. 17 marca 12.—Konto czekowe P. K. O. № 81477. Telefon Nr. 51.

Parawan..

Małżeństwo, dobra to jest rzecz,
Od wieków tak mawiano,
Gdzie zechcesz szukać wzdłuż i wszerz
Najlepsze jest to „parawano".
Każdy parawan, mały, duży,
W desenie cudne, czy też szpetne
Jednakim celom zawsze służy
Ukrywa rzeczy... niedyskretne.
I biedny ten co bez zasłony
Dumnie i jawnie się odważy
Uczuciom wolnym bić pokłony
Kadzidła palić z serc ołtarzy.
Opadną go jak ós gromada
I „bezwstydnika" ochrzczą mianem
Najgłośniej krzyczeć będą—biada!
Ci co się słonią parawanem.
Radzę, —cudzych spraw na świecie
Nie krytykuj—byś nie zmylił,
By ci czasem los w odwecie
Parawanu nie uchylił.

Zora.

Zgubioną Książkę wojskową, wydaną przez P.K.U. Włodzimierz 1906 r. na Daniela Grabowskiego zam. we Włodzimierzu unieważnia się 36-3-1

Zawiadomienie.

W dniu 9 b. m. odbędzie się Państwowy Egzamin Kierowców Samochodowych na Kursach L. Bernackiego. Wojewódzka Komisja Egzaminacyjna zjedzie w tymże dniu o godz. 13 i bezpośrednio po przybyciu rozpocznie prace egzaminacyjne.

Reflektanci którzy nie uczęszczali na kurs, a pragną złożyć państwowy egzamin dodatkowo względnie uzupełnić egzamin, winni się zgłosić w dniu 7 października w kancelarji Kursów.

Dyrekcja Kursów.

Archirej Simon, w charakterze Metropolity cerkwi prawosławnej w Polsce. zwiedza parafje praw. powiatu Włodzimierskiego.

Od kilku dni zwiedza parafje cerkwi prawosławnej powiatu Włodzimierskiego, w zastępstwie Metropolity Dyonizego, Archirej (Arcybiskup prawosławny) Simon.

We wszystkich prawie parafjach doznaje moc wyrazów serdeczności, a radość wśród prawosławnych z powodu zaszczytu jakiego doznali jest niebywała.

Na uwagę zasługują imponujące i nadzwyczaj okazałe uroczystości cerkiewne na które zjechało się tysiące prawosławnych mieszkańców powiatu Włodzimierskiego i sąsiednich.

Z obowiązku dziennikarskiego zmuszeni jesteśmy zanotować kilka przykrych incydentów wywołanych przez nieliczną garstkę Ukraińców, którzy w walce swej o uznanie cerkwi Ukraińskiej w której mają się odprawiać nabożeństwa w języku ukraińskim, doprowadzili do gorszących scen, które dzięki wysiłkom księży prawosławnych szybko zostały zlikwidowane.

W dniu przybycia Archireja Simona do Włodzimiera, grupa Ukraińska prowadząca walkę o cerkiew Ukraińską na czele z Dr. Reczyńskim, rozrzuciła ulotki domagające się ukrainizacji cerkwi.

Prasa prowincjonalna i jej bolączki.

W numerze 234 „Kurjera Porannego" P. Wielopolska, wybitna dziennikarka, poświęciła kilka cennych uwag prasie prowincjonalnej, omawiając, między innemi, brak wytycznych pism prowincjonalnych t. j. właściwego kierunku ich powołania. W artykule tym znajdujemy wiele wskazówek, jaką ma być prasa prowincjonalna. A więc: „..powinny przedewszystkiem o potrzebach swego środowiska mówić, poruszać zagadnienia dotyczące danej miejscowości, stawiać postulaty, informować o potrzebach, brakach, zaletach i postępach."

Każde pismo prowincjonalne recepcie takiej tylko przyklaśnie i nie omieszka sporzytkować jej w całej rozciągłości, dążąc ku temu właśnie celowi.

Wydajemy zaledwie dziesiąty numer naszego czasopisma, jesteśmy więc młodzi na tej nowej drodze naszej pracy społecznej, nie mieliśmy czasu nagrzeszyć, więc też zdawałoby się niewiele moglibyśmy powiedzieć o krótkiej przeszłości naszego czasopisma. Jakie ono spełnia zadanie, oddajemy ocenę czytelnikom i tym wszystkim, którzy kroki nasze śledzą i interesują się naszym postępem i wogóle potrzebą istnienia prowincjonalnych czasopism.

Ale powiedzieliśmy „zdawałoby się".

Niestety, te właśnie dwa słowa zawierają w sobie całą gorycz prawdy, a krótki nasz bilans, niechaj posłuży P. Wielopolskiej i wszystkim, kto pragnie poznać prowincję z prasą jej włącznie i przez prasę, tę drugą stronę medalu — warunki naszej pracy, z tem zastrzeżeniem, że mowa wyłącznie o prasie niezależnej, choć z uzależnioną możliwością swobodnego poruszania mniej czy więcej cuchnącego przedmiotu.

Nie mówiąc już o stronie technicznej i materjalnej wydawania czasopisma, co zależy od przedsiębiorczości organizatorów, pomijając również męki Tantala przy tworzeniu Komitetu Redakcyjnego, jest najpoważniejszą bolączką prasy przywinc jonalnej, niechęć małomiasteczkowych dostojników, możnych w odsądzanie od czci i wiary każdego, kto poważy się pisać w miejscowej gazecie o poruczonym takiemu dygnitarzowi dziale naszego życia społecznego, albo, broń Boże, o jego „przepysznem" dostojeństwie, choćby to dygnitarstwo było moralnym zerem i li tylko strojne i lśniące tytuły splendor mu nadawały.

Gdyby tylko niechęć! Takiego autora do dziesiątego pokolenia wyklną, a jeżeli nie zignorują publicznie, albo nie naszlą zbirów dla zrobienia „porachunku", to setce swych posłusznych, a bezwolnych, zapowiedzą jak należy czynić ze śmiałkami, zaś reszty dokonają „wpływy uboczne".

Najlepsza myśl, najwznioślejsza idea, poruszona w imię dobra ogółu mieszkańców, mająca na celu uzdrowienie lokalnych stosunków, zostanie skoślawioną, wykręconą i spaczoną.

Bo oni wiedzą...

Jeżeli jakiekolwiek zło okażę się i uczciwy obserwator dociec chce przyczyny zła, dotknąć się musi właśnie tego blichtru cnoty i obowiązku, bo przykład wszak idzie zgóry.

Te szaraki, które są może i zewnętrzną oznaką zła, nie zdają sobie sprawy z tego co czynią i kto lub co na tę drogę ich sprowadza.

Prasa prowincjonalna stając w obronie słabszych tych właśnie spraw dotyka i uwag swych nie szczędzi.

Poważnemi zagadnieniami nie zawsze może się zajmować, gdyż komuś się to lub owo niepodoba a nie chcąc sprowadzać na siebie gromów, tak często chwyta się brukowych plotek.

„Głos Włodzimierza" mimo wielu trudności, pójdzie po obranej ścieżce do właściwego celu, choćby stosowane były nad nami nadal— bezprawne egzekucje!

Egzekucje! Nie konfiskaty, które nas nie dotknęły, i mamy nadzieję w stosunku do naszego czasopisma nie będą stosowane, temwięcej że nasze stanowisko, w tych właśnie „drażliwych" sprawach władze administracyjne w zupełności podzielają.

Jak w każdej dziurze prowincjonalnej tak i we Włodzimierzu, posiadamy przeróżnych „udzielnych" i ci właśnie, poza faktyczną władzą, są największymi naszymi nieprzyjaciółmi, stawiającymi zapory na naszej drodze pracy.

Dla ich to „samodzielności" jesteśmy przeszkodą, oni stać chcą po za krytyką swej działalności i dla nich wszelka z nami współpraca jest wykluczoną.

Praca dzienikarska na prowincji jest jeszcze tem utrudnioną że każdą informację czy sprawozdanie wydzierać trzeba z gardzieli przeróżnemi drogami, co dowodzi że wielu pracowników społecznych wstydzi się własnych poczynań i „owoców" swej pracy.

Prasa prowincjonalna pracując bezinteresownie w swym zespole redakcyjnym, powoduje się jedynie chęcią okazania pomocy władzom, urzędom i instytucjom, jak również mając na celu informowanie ogółu o dokonywanych pracach, pragnie uświadomić społeczeństwo o rozwoju i postępie.

Tego nie mogą zrozumieć szkodnicy tej intencji, wyszukując w prasie jakowychś porachunków, lub też mając zadawnioną nienawiść do któregoś z współpracowników Redakcji, zgóry skazują czasopismo na zagładę, dokładając ku temu wszelkich starań, wykorzystując swe wpływy i swą władzę, nie cofając się nawet przed aktem bezprawia.

Wielka Prasa krytycznie spogląda na czasopisma prowincjonalne zajmujące się rzeczami drobnej wagi lub zaściankowemi ploteczkami. Z drugiej zaś strony lokalni działacze starają się nadać prasie prowincjonalnej kierunek najmniej odpowiadający właściwemu celowi,

W. L.

Prawda...

Nie lubię jak mnie kto zaczepia na ulicy!

A zdarzyło mi się przed paru dniami, kiedy o północku wlokłem się do domu po klawiszach zwanych chodnikami, że zaczepiła mnie jakaś niewiasta.

Chuda była i powiewna, jakby trzykrotną kurację odtłuszczającą odbyła, zakwefjowała się jakby wracała z sielanki przyprawienia rogów rodzonemu mężowi.

Z miejsca ujęła mnie pod ramię i nachyliwszy się szepnęła mi do ucha:— chodź ze mną!

— A ktoś ty, aniołku?

— Ja jestem chodzącą prawdą, odrzekła.

Bogowie! Czterdzieści pięć lat stopy moje depczą ziemię Europy i Azji, trzydzieści lat minęło od dnia kiedy mi rodzic wygarbował własnoręcznie ostatni raz skórę, dwadzieścia lat jak w stanie małżeńskim obrażam Pana Boga, dziesięć—jak zacząłem opisywać ludzi w gazetach, sześć—jak po raz pierwszy opisał mnie komornik, sześć godzin od ostatniej kłótni z żoną, ale... wszystko to już było, jak mawiał Ben Akiba, tylko prawdy chodzącej nie było.

Uszczęśliwiony i radosny chciałem upaść przed nią na kolana i tylko wczas przypomniałem sobie żem jeszcze nie zapłacił krawca i to moje zapały powstrzymało.

Ale nie mogłem powstrzymać się od chęci spojrzenia jej w oczy, to też dość bezceremonjalnie odsłoniłem rąbek kwefu.

Jak żyję nie widziałem takiego potwora!

Ani jeden pies nie powstrzymałby się od zawycia na widok tej niewiasty, brr... stara, bez— zębna, zmarszczona, brzydka...

— To ty jesteś prawdą, ty? O bogowie! Myślałem że będę miał temat wdzięczny, że będę miał możność na cześć twoją hymn napisać, że jestem najszczęśliwszym z ludzi co miał szczęście z prawdą rozmawiać, a tymczasem któż mi uwierzy, jeśli opiszę jak ty wyglądasz, kto? powiedź mi, powiedź, o prawdo!

A ona mi głosem gurji makbetowskiej szepnęła do ucha: skłam!

A któż tak pisze jak ty piszesz, naiwny, stary człowieku?

Pisać trzeba zupełnie inaczej: nie trzeba nikogo drażnić, a także nie niepokoić zbytnio, więc dam ci lekcję jak pisać należy,

Stajemy właśnie na ulicy nazwanej imieniem bohatera, co w nurtach Elstery śmierć bohaterską znalazł. Po obu jej stronach domostwa budowane sposobem zamierszchłych czasów, kiedy ludzie przedhistoryczni, gwoli bezpieczeństwa na palach je budowali.

Wspaniałe te budynki, mieniące się wszystkiemi kolorami tęczy, miejscami pochylone jak słynna wieża pizańska, miejscami pogięte jak meble wiedeńskie, z dachami zadartemi jak chińskie pagody, toną w kobiercu zielonych szuwarów przetykanych złoceniem kaczyńca. Rankiem i wieczorem gęste zasłony mgieł albjonu niby troskliwa matuchna kołderką dziecinę, otula te ludzkie osiedla, a pod jej osłoną skrzętni gospodarze wznoszą parkany powiększając swoje terytorja kosztem zwężającej się jezdni.

Na straży tej ostatniej, niby groźne bastjony forteczne, sterczą barykady osłaniające bezdenne kanały cuchnących wód.

Tam znowu, bliżej ku miastu, słynny Smocz! Wspaniałym jest Smocz kiedy w jasny i cichy dzień wiosenny toczy swe wody do Ługi.

Nic nie zmąci ciszy jaka wówczas panuje, nic jej nie zdoła zakłócić.

I tylko fala szemrze swą piosenkę, tocząc się serpentynowym korytem wśród nawpół zapadłych w ziemię domków.

Brzegi jego miejscami nizinne, porosłe wodorostami i lepiachem kryją w sobie życie miljardów nikomu nieznanych żyjątek, a strome i wyniosłe pietrzą się zwałami zmiotków ulicznych polewanych tem wszystkiem, co człowiekowi bezrolnemu jest niepotrzebne zgoła.

Ale kiedy niebiosa powloką się chmurami, zahuczy burza, rykną pioruny i z wyżyn luną potoki deszczowych strumieni, o jakże groźnym jest wówczas Smocz!

Mętne fale jego warcząc i kłębiąc się rwą strome brzegi i niosą do Ługi rakom i raczętom wszystko to, co dla nich jest przysmakiem najprzedniejszym.

Ozdobą grodu jest plac przedkościelny!

Ozdobiony siedmioma kijoskami, na cześć siedmiu dni w tygodniu, niczem kolumnami Trojana w stylu Kipczak — Sajdackim i jedną budką w kształcie ściętego pylonu oraz niewykończonym słupem ogłoszeniowym, oświetlony blaskiem księżyca, co w zawody idzie z światłem licznych lamp, niby olbrzymia szyba lustrzana odbija malownicze ruiny starej siedziby, świadczącej o wiekowym życiu miasta i pamiętającej czasy jego założyciela.

Tu kiedyś, prawnuki nasze wzniosą pomnik ku czci poległych w obronie miasta żołnierzy Polskich, jeśli tylko uda im się odnaleźć i odgrzebać z pyłu zapomnienia uchwałę Miejskiego Społ. Gosp. Komitetu, jaka przed kilku laty zapadła.

D. c. n.

swego powołania i ztąd rozbieżność dążeń stawia czasopismo prowincjonalne przed zawiłym zagadnieniem, którego nie można lokalnie rozwiązać.

Rozwiązanie tej kwestji należy do Wielkiej Prasy, która przy większym zainteresowaniu się prasą prowincjonalną, spowodować winna okazywanie nam pomocy przez tych, którzy w poczuciu naszych dążeń mają ten obowiązek, a przedewszystkiem zagwarantować bezpieczeństwo pracownikom redakcji przed samodzierżawną zachłanością egzekutorów.

Czytelnik zapyta:—„A gdzie są fakta?" Tych mamy bez liku! O nich „rozkazano" nam milczeć, co pokornie czynimy, by nie sprowadzać na siebie groźniejszych gwałtów udzielnych kacyków.

Zdzisław Doliński.

Plaga pokątnych doradców-pośredników wyzyskiwaczy.

Podróżowałem cały okrągły rok z ramienia pewnej firmy Warszawskiej, odwiedzając miasta i miasteczka w czterech województwach wschodnich. Wszędzie coprawda spotykałem najrozmaitszych maklerów, pośredników i t. p. hyjen czatujących na ofiary, na dworcach kolejowych, w domach zajezdnych, tak zwanych zajazdach, hotelach i innych restauracjach, lecz nigdzie chyba ich tylu niema, ilu we Włodzimierzu. Jedni występują więcej jawnie, pod szyldem rozmaitych biur, inni ukrywają się za szyldami swych interesów na prowadzenie których wykupują dla oka odpowiedni patent, a ostatni działają całkiem z ukrycia, których jeden krok nieostrożny może pociągnąć za sobą te konsekwencje, że odnośne władze zarządzają dochodzenia prokuratorskie. Należących do pierwszej i drugiej grupy jest bardzo dużo, a tych ostatnich, tak zwanych „naganiaczy" jest cała kompanja, której terenem operacyjnym jest tak sam Włodzimierz, jak i powiat Włodzimierski, przyczem w tym ostatnim operują znów tak zwani „subnaganiacze". Zorganizowany w ten sposób aparat funkcjonuje jak fabryka, gdzie każdy wykonywuje swą pracę, która w danym wypadku polega w pierwszym rzędzie na pisaniu naiwnym i ciemnym włościanom wszelkiego rodzaju podań do miejscowych i zamiejscowych władz administracyjnych, które to podania z braku umiejętnego ich ułożenia — pociągają za sobą nieraz bardzo smutne dla odnośnego interesanta konsekwencje, następnie pośredniczenieniem przy wszelkiego rodzaju tranzakcjach, kupna — sprzedaży ziemi, parcelacji gruntów majątkowych i wreszcie na udzielaniu bezsensownych porad prawnych. Ta ostatnia funkcja, jako najdtrudniejsza, a temsamem i najbardziej popłatna, kończy się zazwyczaj tem, że naiwny chłop prowadzony bezkutecznie przez cały szereg tygodni, a nieraz i miesięcy na smyczy takiego pośrednika, wyczerpany materjalnie i moralnie, zjawia się nareszcie u adwokata lub notarjusza, wyznając t m ostatnim ze skruchą i nieraz ze łzami w oczach całą prawdę.

Adwokat taki całemi miesiącami musi się głowić, wszystkie zburzone przez pośrednika mosty i wyjścia wprowadzić na tor pierwotny, nadać jej właściwy kierunek czyli po kilkumiesięcznej bezowocnej pracy zacząć od początku.

Tak samo jak chory, który po uprzedniem obejściu wszystkich znachorów i czarodziejów, zjawia się, gdy filozofja tych ostatnich się już wyczerpała, z miną godną pożałowania u lekarza, który wobec przewlekłej choroby jego, oraz z zastosowywanego w międzyczasie niewłaściwego sposobu leczenia i wręcz przeciwnych skutków leczniczych, staje bezradny wobec takiego pacjenta, któremu już nic więcej nie pozostaje, jak kupić sobie za czasu trumnę i czekać cierpliwie, aż go śmierć uratuje. Dużą część winy w poruszonej kwestji ponoszą władze miejscowe.

Codziennie mam możność przekonania się o tem. Przychodzi taki ciemny ukrainiec, był w Starostwie, czy też innym urzędzie w swojej sprawie, powiedzieli mu tam coś niecoś, lecz on nic nie rozumie co mu powiedzieli i wogóle nie wie co dalej robić. Gotowa ofiara dla wymienionych pośredników!

Jest to objaw smutny, lecz prawdziwy. Takiem postępowaniem władze same puszczają wodę na młyn tych naganiaczy, na wyzysk, a raczej obrabowywanie na co taka ofiara zgóry jest skazana.

Ażeby z takiem szkodliwem, dla całej ludności miejscowej, procederem skończyć raz na zawsze, należałoby w pierwszym rzędzie skasować istniejące we Włodzimierzu biura i rzesze pośrednicze, występując jednocześnie z całą bezwględnością przeciwko wszelkim pośrednikom, działającym z ukrycia w mieście i okolicy. Aby jednak dać możność szerokim masom ludności wiejskiej załatwiania swych spraw i interesów, należałoby w tym celu przy każdym Urzędzie stworzyć dział informacyjny, posadzić tam

(Dalszy ciąg na 4 str.)

Jeszcze coś nie coś o Smoczy.

Nareszcie od kilku dni cuchnący strumyk, przecinający w dwóch miejscach ulicę Poniatowskiego, zaczęto miejscami oczyszczać, a właściwie rozgrzebywać i wyrzucać na oba brzegi nagromadzone w ostatnich latach nieczystości, z powodu czego nieprzyjemna woń siarko—wodoru jeszcze się wzmogła.

Należy więc przypuszczać, że Magistrat na owem grzebaniu nie poprzestanie, że: 1) będzie dążyć do pogłębienia łożyska, by tem umożliwić osuszenie całego bagniska, co sądząc z rozwijającej się chyrzości biegu wody w strumyku osiągnąć będzie nie trudno; 2) przystąpi do obrukowania, lub do odarniowania boków (skarp) z obsadzeniem krawędzi wierzbiną i olchą i 3) spowoduje, co najważniejsze, by właściciele wszystkich domków i działek, leżących po obu brzegach Smoczy, nie wyłączając właścicieli łaźni z mykwą i domów, budujących się na bagnisku Smoczy, pobudowali doły kloaczne i śmietnikowo—zlewowe (ściany i dna) z nieprzepuszczalnego betonu, w myśl Art. 252, 254, 255, 256 i 260 Ustawy budowlanej, a to by przylegające bagnisko i strumyk Smoczy niezanieczyszczały się i swojemi wyziewami nie zatruwały powietrza i nie stawały się podłożem dla chorobotwórczych bakterji.

Następnie jest jeszcze niezmiernie ważna okoliczność ta, by zmusić tych, co na owem bagnisku stawiają domy i tych co zamierzają budować się, by teren przeznaczony pod budowę całej zagrobli, po możliwem, lub względnem odwodnieniu, takową zasypywać nie śmieciem i odpadkami zwierzęcemi, a gliną lub piaskiem, jak już była o tem mowa w poprzednim art. (Nr. 5 Głosu).

Wprawdzie dostawa piasku z odległości 2—3 klm. zwykłemi podwodami kosztuje 5—6 zł.; lecz gdyby zorganizować masową dostawę z zastosowaniem kolejki i wagonetek ta sama ilość piasku wynosiłaby 1—1.50 zł.

Byłby w błędzie, lub wykazywałby złą wolę, ten ktoby chciał dowodzić, że to jest niewykonalne, lub że owe sanitarne urządzenia i zasypywanie bagniska piaskiem, jest luksusem, na który nas nie stać.

Wreszcie można pozwolić i na zasypywanie bagniska śmieciem zebranem z ulicy z warunkiem, by warstwa nasypanego śmiecia była zasypana warstwą wapna n i e g a s z o n e g o.

Ktoby niechciał podporządkować się tym wymogom niema prawa urządzać sobie osiedla na bagnisku, które będąc zakażone wydzielinami i rozkładającemi się nieczystościami nawet po kilku latach może spowodować to, że nasz starożytny gród stałby się cmentarzyskiem, lub siedliskiem wałęsających się szkieletów tuberkulicznych.

Czy mamy w dalszym ciągu tolerować brud i niechlujstwo?

Wszak kto odbył podróż do Poznania, na wystawę, miał możność przekonać się, chociażby z okna wagonu, o schludnym wyglądzie miast i miasteczek tamtejszych. W Poznańskiem nawet nawóz rozrzucany po polu, natychmiast i nie później 24 godz. musi być zaorany, a doły ustępowe i gnojówkowe, nie mówiąc o miastach, we wszystkich wsiach są już betonowe, w których nieczystości są przykrywane, przysypywane wapnem bądź torfem i należycie wentylowane. A u nas?

U nas zato gleba jest lepsza niż w Poznańskiem, a tem samem miasta nasze posiadają zamożniejszych obywateli, lecz niestety nielubiących czystości, mających smutne pojęcie o hygjenie.

Cały aparat miejski na czele z Radą Miejską, gdyby z większym pożytkiem dla miasta, zechciał pojąć swe powołanie, w wskazanych inwestycjach miałby pole do popisu: Przypuszczać, należy że organa miejskie nie ograniczą się do rozgrzebywania cuchnącego błota w Smoczy, jak to miało miejsce w marcu r. b., w oczekiwaniu urojonej powodzi, kiedy to zabrano się do kosztownego i niepotrzebnego rozwalenia w dwóch miejscach ulicy Poniatowskjego.

Władze nadzorcze tą ostatnią sprawą mogłyby się zainteresować, i polecić odremontować popsutą i zeszpeconą ulicę po siedmiomiesięcznym oczekiwaniu na powódź.

W czasie ratowania miasta od powodzi, doświadczeni przechodnie tłomaczyli budowniczym miasta, że sądząc z konfiguracji danego terenu, o żadnej powodzi nie może być tu mowy. Nic to nie pomogło.

Trzeba było coś robić, bo taki był okólnik.

Walerjan Gołębiowski.

Jesień.

Minęły już majowe dnie
I ptaki odleciały,
Żegnaj mi, żegnaj cudny śnie,
Coś umknął lotem strzały,

Przymrozek już posrebrzył liść,
Drzewa się stroją w złoto,
Dokąd—że teraz ja mam iść,
Z swym bólem i tęsknotą?

Śniegowe chmury płyną już
Po lazurowem niebie,
Niema już kwiatów, niema zbóż,
I z niemi niema Ciebie.

Odeszło lato w siną dal,
Gdzieś w polu wiatry płaczą,
Zostałem ja, ze mną mój żal,
Nad nami kruki kraczą.

Smutno się wloką moje dnie
I w piersi mej drżą łkania,
Niema już Ciebie, niema nie...
Mojego ukochania.

„Sław 23 p. p."

jednego urzędnika, którego zadaniem by było, wyczerpujące informowanie interesantów o sposobie załatwienia ich spraw.

Jednocześnie pełniłby taki urzędnik funkcję, że tak powiem „drogowskazu" kierując zgłaszających się interesantów z miejsca i bezpośrednio do instytucyj kompetentnych, jak np. do poszczególnych wydziałów Starostwa urzędu Skarbowego, Urzędu Ziemskiego, adwokata, sądu, notarjusza i t. d. Uruchomiony w sposób powyżej wskazany aparat byłby prawdziwem dobrodziejstwem, jak dla władz samych, tak i dla ludności miejscowej.

Henryk Somszow.

Małe „rezerwy zbożowe".

Dowiadujemy się, że koła rządowe badają obecnie sprawę utworzenia w tym roku rezerw zbożowych, które w zasadzie zabezpieczyć mają ważniejsze ośrodki przemysłowe przed ewentualną katastrofą drożyźnianą chleba i mąki. Nie ulega wątpliwości, że sama zasada nagromadzenia rezerw zbożowych na ten cel, utrzymana będzie i w roku bieżącym, a to z uwagi na konieczność kontynuowania polityki aprowizacyjnej, zapewniającej miastom środki żywności bez względu na wachania, zachodzące na rynkach zbożowych.

Z uwagi jednak na to, że urodzaj tegoroczny był w Polsce bardzo dobry, a wskutek niskich cen wywóz zboża z Polski nieznaczny, nie zachodzi narazie potrzeba pośpiesznych posunięć w tej dziedzinie. Istnieje tendencja, aby ze względu na ciężkie warunki kredytowe, nie unieruchomiano zbyt wielkich ośrodków państwowych przy tworzeniu rezerw tegorocznych, to też prawdopodobnie rezerwy te będą w tym roku znacznie mniejsze liczebnie niż dotychcas.

Z sądu wojskowego w Kowlu.

Pewien porucznik, stacjonowany w Kowlu, jadąc dorożką, strzelił do ucznia, Idela Gidesa, raniąc go w nogę. Za ten czyn skazany został wyrokiem Sądu wojskowego w Kowlu na 2 miesiące więzienia.

Ulgowe kredyty na sadownictwo.

Urząd wojewódzki komunikuje, że ministerstwo rolnictwa, z powodu niezwykle silnych mrozów, jakie panowały u nas, które zniszczyły większą ilość drzew owocowych, przyznało specjalne ulgowe kredyty dla właścicieli sadów i szkółek. Bliższe szczegóły zasięgnąć można w wydz. rolnictwa województwa.

Komunikat

Ekspozytury Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łucku.
ul. Kołłątaja Nr, 6.

WOLNE MIEJSCA.

100 robotników do robót meljoracyjnych, 77 służących domowych, 2 gospodynie do majątku, 2 posady biurowe dla absolwentów szkół średnich (z atestatem dojrzałości i po odbyciu służby wojskowej), nauczycielka 1, 2-ch terminatorów do majstra tapicerskiego i koszykarskiego.

Zgłoszenia wolnych miejsc przyjmowane są codziennie z wyjątkiem dni świątecznych od 9-ej do 15-ej. Telefon na miejscu, połączenie przez centralę wojewódzką.

Opłata za zapośredniczenia 50 gr. od osoby. Od instytucyi państwowych, komunalnych i społecznych opłat nie pobiera się.

Rejestracja bezrobotnych codziennie oprócz dni świątecznych od godz. 9-ej do 14-ej. Przy rejestracji wymagane jest okazanie dokumentu osobistego.

Z karty żałobnej.

W dniu 23/IX. B. M. o godzinie 4 rano zmarł w Korytnicy po ciężkich cierpieniach opatrzony Św. Sakramentami Wójt gminy Korytnica, Edward Kunc, przeżywszy lat 58, na stanowisku wójta od lat 5-ciu.

Pogrzeb odbył się o godzinie 15-ej dnia 24 b. m. w którym wzięły udział przedstawiciele instytucyi rządowych, samorządowych i społecznych, a także liczne rzesze miejscowej ludności. Zmarły pozostawił po sobie głęboki żal i smutek, tak wśród współpracowników jak i ludności całej gminy.

Kronika wypadków.

Pożary

Dnia 25 IX. b. r. około godz. 7 we wsi Chmielówce gm. Mikulicze na szkodę mieszkańca tejże wsi Sawy Hrycaja spaliły się dwie stodoły, szopa, stajnia, dach na domu mieszkalnym, 2 konie, 40 kop zboża w snopach i część narzędzi rolniczych. Szkoda wynosi 8250 zł Przyczyna pożaru prawdopodobnie podpalenie. Wypadków z ludźmi nie było. Dochodzenie w toku.

Dnia 25.IX. 29 r. pomiędzy godz. 20 a 21 został podłożony ogień pod strzechę stodoły na szkodę Grańskiego Sylwestra mieszkańca wsi Rykowicze gm Poryck. Pożar został natychmiast stłumiony.

Sprawca posługiwał się związanemi zapałkami w szmatę, która przez dłuższy czas tliła się do czasu zapalenia się zapałek. Podejrzany o podpalenie jest Sobczuk Stefan lat 42, mieszkaniec wsi Rykowicze na tle zemsty osobistej. Dochodzenie w toku.

W nocy 27 na 28/IX. 29 r. około godz. 24 w kol. Stanisławówką gm. Olesk spaliły się z niewyjaśnionych przyczyn stodoła że zbożem, stajnia i szopa, na szkodę Chwały Mikołaja mieszkańca tejże kol.

Szkoda wynosi 3900 zł.

W uzupełnieniu notatki naszej w numerze 8 komunikujemy że sprawcą podpalenia budynku na szkodę Podlewskiego Adama okazał się Aleksy Trociuk, mieszkaniec wsi Nowosiołki, gm. Olesk który wraz z dochodzeniem został przekazany Sędziemu Śledczemu II rewiru we Włodzimierzu, i decyzją tegoż Sędziego osadzony w więzieniu.

Wolna trybuna.

W Nr. 8 „Głosu Włodzimierza" z dnia 22 września r. b. pod tytułem „w imię prawdy" — zamieścił p. Antoni Ruszkiewicz artykuł w którym zarzuca mi za jego pomoc niewdzięczność, pisze, iż ś. p. mąż mój był ciągle w krytycznem położeniu i że maj. Werbę kupił p. Ruszkiewicz na własne imię i za własne pieniądze.

Zaprzeczam stanowczo temu i twierdzę iż mąż mój ś. p. Józef Michałowski był człowiekiem zamożnym (na co mam cały szereg świadów, mieszkańców w Włodzimierza) i nie tylko nie potrzebował pomocy—a nawet bardzo często udzielał p. Ruszkiewiczowi pożyczek pieniężnych.

Co zaś do nabycia przez p Ruszkiewicza za jego własne pieniądze maj. Werba — przeczy stanowczo akt kupna, który został sporządzony przez p. rejenta Drogona, od którego to rejenta posiadam obecnie zaświadczenie— a uważając je za dowód niezbity poniżej zamieszczam.

Zaświadczenie.

Niniejszym zaświadczam, iż Józef Michałowski kupił na imię Serafiny Ruszkiewicz (450) czterysta pięćdziesiąt dziesięcin ziemi ornej, ponieważ nie mógł kupić na swoje imię, bo był z królestwa Polskiego, a tacy nie mieli prawa kupować tu ziemię.

Ziemia ta była kupiona za jego własne pieniądze, działo się to w roku 1912, akt kupna był sporządzony u mnie.

(—) *Józef Drogon.*

Muszę również przypomnieć iż kompromis o który tak mocno opiera się p. Ruszkiewicz, nie ma żadnego znaczenia, gdyż nie został zatwierdzony przez Sąd Okręgowy w Łucku.

O krzywdzie jaką wyrządził p. Ruszkiewicz mnie i moim dzieciom nie lękając się jego groźby, nadal mówić będę—a przed sądem stanę z podniesioną głową i czystem sumieniem.

Kamilja Michałowska.

Od administracji.

Zawiadamiamy prenumeratorów naszych i te osoby, którym przesyłaliśmy okazowe numery naszego czasopisma, że począwszy od Nr. 10. wstrzymujemy wysyłkę czasopisma wszystkim, którzy nie uregulują zaległości za prenumeratę lub za przesyłane numery okazowe.

Wszystkie osoby, które chcą otrzymywać nadal nasze czasopismo, winny wpłacić zaległości oraz prenumeratę inkasentowi, ewentualnie za pośrednictwem Urzędów Pocztowych na P. K. O. Nr. 81. 477.

Administracja

Zgubiono książeczkę wojskową wydaną przez P. K .U. Włodzimierz na Krawczuka Józefa rocznik 1897 zamieszk. przedmieście Zarzecze, pow Włodzimierz, unieważnia się 35-3-3.

Zgubioną książeczkę wojskową Nr. 69 z dn, 17/IX 1923 r. wydaną przez P.K.U. Włodzimierz na Potropeluka Szymona rocznik 1896 zamieszk. kol. Stężażyce gminy Korytnica pow. Włodzimierz,—unieważnia się, 34-3-3.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 1 zł.,— kwartalnie 3 zł.,—półrocznie 6 zł.,— rocznie 12 zł. (z dostarczeniem do domów.) Prenumeratę wpłacać prosimy w administracji, lub na konto P. K. O. Nr. 81.477; na życzenie abonenta adm. wysyła swego inkasenta.

WARUNKI OGŁOSZEŃ: Rozmiar 1/1 stronicy: 475 X 3 15 mm. 1/1 stron. (cała) — 150 zł., 1/2 stron (pół) — 80 zł. 1/4 stron. (ćwierć) — 50 zł., 1/8 stron. —30 zł., 1/20 stron.— 15 zł. Drobne: za wyraz 10 groszy, poszukiwanie pracy za wyraz 5 groszy. Ogłoszenia przed tekstem i tebaleryczne 50% drożej, w tekście — 30% drożej. Ogłoszenia wielokrotne według umowy.
Należność za ogłoszenia opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 81.477. Akwizatorzy pobierają przy przyjęciu zamówienia na ogłoszenie 30% taksy ogłoszeniowej. Reszta należności wpłaconą być winna po nadesłaniu przez Administrację rachunku na P. K. O. Konto Nr. 81.477, lub upoważnionemu inkasentowi.

Redaktor-wydawca: Zdzisław Doliński. Drukarnia WASSERA, Włodzimierz, ul SIENKIEWICZA 6 — Tel № 1.